

Wspomnienia z Dublina, czyli dzieci rządzą miastem!

23 listopada 2009

Irlandia, mała wyspa, dwa kraje, których granice są już tylko w ludzkiej pamięci. Po przyjeździe z Londynu, zachwyca nas przyzwyczajonych do zgiełku i tłumów, specyficzną, małomiasteczką ciszą. Nawet większe miasta tętnią życiem w charakterystyczny, prowincjonalny sposób. To oczywiście nasze wrażenia, subiektywne i pozorne. O tym, jak bardzo ulotne, przekonujemy się już następnego dnia po dotarciu na Zieloną Wyspę.

W stolicy Irlandii jeździ się lewą stroną drogi, ale ograniczenia prędkości podawane są w kilometrach, a zamiast znaku Stop jest trójkąt z napisem Yeld. Nazwy ulic, miejscowości, podawane są w dwóch językach: angielskim i iryjskim (Gaeilge – języku należącym do grupy celtyckich). Miasto położone nad rzeką Liffey jest nowoczesne, malownicze i zadbane. Nie brakuje tam również atrakcji turystycznych. Jako stolica kraju i ośrodek kulturalny, szczyci się dużą liczbą muzeów i galerii sztuki, wśród których prym popularności wiedzie Muzeum Browaru Guinnessa.

SLUMSY W CENTRUM MIASTA

O'Connell Street jest najbardziej reprezentacyjną z dublińskich ulic. W jej centralnym punkcie, na początku 2003 roku został ustawiony monument zwany oficjalnie „Spire of Dublin” (Dublińska Iglica). Wśród licznie zamieszkującej Polonii w Dublinie, monument ten jest jednak nazywany „Szpilą”. Właśnie tam, niedaleko „Szpili” w poniedziałek 26 października około godziny 16.00 parkujemy samochód. Mamy problemy ze znalezieniem miejsca, nic dziwnego, to przecież centrum miasta. W końcu na jednym z pobliskich podwórek zostawiamy samochód (posiadający lokalną rejestrację) i idziemy zjeść późny, zasłużony lunch ze znajomymi. Wysiadając

rozmawiamy po polsku. Przygląda nam się grupa wyrostków, na oko może dwunastoletnich. Nie wzbudzili oni żadnych naszych podejrzeń – myślę teraz, że byli zbyt młodzi, żebyśmy wzięli pod rozwagę jakieś zagrożenie z ich strony...

DZIECI W NAS RZUCAJĄ

W drodze powrotnej mija nas wóz strażacki na sygnale. Nie przyszło nam wtedy do głowy, że za parę kroków wejdziemy na to samo – ale nie takie samo – podwórko. Zamiast kolorowego samochodu sprzedającego lody, na środku stał widziany przez nas wcześniej wóz strażacki. Kilku strażaków gasiło ogień, wokół dym i smród spalenizny. Te same dzieci rzucają w nas, w spalony samochód oraz w strażaków kamieniami, leci też petarda. Wzywamy Gardę (tamtejszą policję). Straż radzi nam nie czekać, tylko osobiście pójść na najbliższy posterunek oddalony może o 200 metrów od miejsca zdarzenia. Idziemy, a tam dyżurny na kawałku zużytej koperty spisuje dane właściciela samochodu. To tyle!

Wychodzimy. Zszokowani tym, co wydarzyło się przez ostatnie 15 minut. Ale bardziej już nie tym, że spalono nam samochód, ale tym, że Garda nie wszczyna żadnych kroków, aby odnaleźć sprawców, zabezpieczyć spalony wrak samochodu, czy miejsce zdarzenia. Garda oznajmiła nam, że boi się tam pojechać i że mogliśmy to przewidzieć, bo to przecież niebezpieczne miejsce. Skąd turysta ma wiedzieć, że w centrum stolicy europejskiego kraju rządzą prawa nieletniej chuliganerii, a stróże prawa są bezradni?

Kontaktujemy się z Ambasadą Polski w Dublinie. Oprócz słów pocieszenia otrzymujemy informację, że zostanie wystosowane oficjalne zapytanie do Gardy. Po kilku godzinach dowiadujemy się, że Garda zaprzecza, że takie zdarzenie w ogóle miało miejsce!

BEZPIECZEŃSTWO NA ULICACH?

Beniamin Orłowski mieszkający w Irlandii od kilku lat,

twierdzi, że nie czuje się w mieście swobodnie i zaobserwował, że sytuacja bezpieczeństwa na ulicach Dublina się pogarsza. Słyszał o wielu przypadkach ataków na Polaków, gdzie stanowisko Gardy było wręcz obojętne. Aleksander Sadowski, dziennikarz z lokalnej gazety w Dublinie, komentuje całe zajście bardzo wymownie: „Garda... cieszy się szacunkiem nie większym niż ochroniarze w supermarketach”.

Opuszczamy Dublin następnego dnia rano. Bez odpowiedzi pozostaje pytanie: jak ma radzić sobie żyjący w tym mieście człowiek, gdy spotka go coś złego, a zwłaszcza gdy jest to obcokrajowiec? Do jakich organizacji ma się zwracać o pomoc, skoro stróże prawa są bezradni? Nawet polskie instytucje, które zostały utworzone po to, by chronić obywatela polskiego za granicą, niewiele mogą zrobić. Małolaty rządzą miastem i dzieje się to w atmosferze cichego przyzwolenia osób starszych. Nikt nad tymi dziećmi nie ma kontroli, czują się bezkarne. W głowach mamy obrazek przyklejonych do okien twarzy ludzi obojętnych, wyglądających jakby na ich podwórkach takie sytuacje zdarzały się na co dzień.

Autorzy: Monika Adamczewska, Daniel Wyszyński

Źródło: [eLondyn](#)